



SYRENA



TYGODNIK WOLNYCH POLAKÓW — HEBDOMADAIRE DES POLONAIS LIBRES

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI :
20, rue Legendre, 20 — PARIS (17)
Métro: Villiers, Tel.: WAG 00-45

ROK XII — Nr 10 (517)
8 MARCA — 8 MARS 1958

CENA PRIX 30 fr.

WIKTOR JUNOSZA

TO MA BYĆ PANTEON EUROPY ?

DOSKONAŁY skład, a broniący zaszewczaj poglądów politycznych, do których możemy się odnosić jedynie z uznaniem, dziennik paryski „Figaro” wpadł obecnie na pomysł, który musimy uznać za niewczesny i nieszczyśliwy, jeśli nie wręcz niebezpieczny i szkodliwy.

W dążeniu do utworzenia „Panteonu Europy” proponuje on czytelnikom wybrać spośród 100 kandydatów, w tym 20 Francuzów, 20 Niemców, 20 Anglików, 20 Włochów i 20 przedstawicieli krajów „Beneluxu” 30 najwybitniejszych, najlepiej reprezentujących walory kulturalne narodów Europy zachodniej.

Ograniczenie się do krajów, wchodzących w skład prowizorycznego tworu, jakim jest t. zw. „mała” Europa — nie wzbudzałoby zastrzeżeń, gdyby chodziło jedynie o udowodnienie, że ta część Europy wniosła do skarbcza kultury ogólnoludzkiej wiele cennych wartości, czemu zresztą nikt nigdy nie myślał zaprzeczać. Sprawa przedsta-

wia się jednak inaczej: skoro zespół wybrańców ma stanowić panteon nie tylko „małej” Europy, lecz całej Europy — trudno zrozumieć to inaczej, jak chęć wysunięcia tezy, jakoby Europa pod względem kulturalnym ograniczała się do tej właśnie „małej”, zachodniej Europy, zaś inne kraje tego kontynentu nie wniosły nic takiego, co by przedstawiało cennosć pierwszoplanową. I że, właściwie biorąc, zjednoczenie i zachowanie w całości Europy zachodniej już wystarcza, by Europa, jako czynnik kulturalny, została uratowana dla świata.

Czy nie stanowi to poparcia sowieckich dążeń do wyjedynania od Zachodu zgody na zachowanie po wieczne czasy status quo, zgody na pozostawienie Polski, Węgier, Rumunii, Czechosłowacji i innych krajów wschodniej Europy, wciąż powołujących się na swą przynależność do kultury europejskiej — w orbicie wpływów kultury wschodniej, której stolicami są Moskwa i Pekin?

Zamiaru takiego z pewnością nie było; niemniej, ani na Kremlu, ani gdzie indziej innego sensu się temu wystąpieniu nie przypisze.

Dlatego musimy, nie tracąc czasu, jak najgoręcej zaprotestować. „Mała” Europa nie jest całą Europą, a jej „panteon” może stanowić tylko jedną z części składowych panteonu ogólnoeuropejskiego. I nawet nie jego jądro. Bo przecież „Panteon Europy”, w którym zabraknie twórców kultury europejskiej: Sokratesa, Platona, Arystotelesa, Homera, Archimedeasa, Euklidesa, prawników rzymskich — wyglądać będzie na parodię! A ponieważ w wymienione są jedynie kraje reprezentowane w „Radzie Europy”, zabraknie

również Szwajcarów, Skandynawów, Hiszpanów i Portugalczyków. A także Austriaków i Niemców wschodnich. Czyli, ze wyrzuceni są poza nawias kultury europejskiej Kant i Leibnitz, Mozart i Freud, Ibsen i Grieg, Kalwin i Pestalozzi, Andersen i Tycho Brahe, Cervantes i Vasco de Gama, Velasquez i Goya. Tych nazwisk starczy — a można by przytoczyć setki, by wykazać całą niefortunność pomysłu.

MARIAN CZARNECKI

BIZERTA

HISTORIA Bizerty nie rozpoczęła się z okupacją Tunisu przez Francuzów w roku 1881, ani tym bardziej nie zaczęto głośno o niej mówić dopiero w chwili obecnego zaognienia stosunków francusko-tuniskich, spowodowanego zbombardowaniem Sakiet-Sidi-Youssef.

Znaczenie strategiczne tego punktu oceniali już Fenicjanie, którzy założyli tam miasto Hippo Diarhythus. W roku 310 przed Chrystusem zdobył je tyran Syrakuz; walczyło ono później z Kartaginą, stało się kolonią rzymską i wreszcie w VII wieku, pod nazwą Benzert, zostało podbite przez Arabów. Zdobywał je Karol V w r. 1535, a w XVIII wieku bombardowały je floty francuska i wenecka, bo było to jedno z najgroźniejszych gniazd korsarskich na Morzu Śródziemnym. Zresztą admirał Tunisu, jeden z trzech najwyższych dostojników ówczesnej Regencji (formalnie zależnej od Ostańskiej Porty), był oficjalnym szefem Korporacji Korsarzy, którzy zostali zlikwidowani dopiero w 1824 roku.

Obok Gibraltaru, Dardaneli i Suez, Bizerta zajmuje jedną z najbardziej kluczowych pozycji Morza Śródziemnego. Gdy tamte trzy zamykają do niego dostęp, Bizerta panuje nad komunikacjami między częścią wschodnią i zachodnią morza w najczulszym przejściu, między Sycylią i Afryką.

Francuzi od roku 1891 wykonali obręb roboty przy instalacji i rozbudowie tej bazy. Przy pierwszym kopaniu i pogłębianiu kanału, łączącego morze z jeziorem Bizerty, które dziś jest portem dla największych okrętów wojennych, wybrali 2 miliony m kw. ziemi.

Instalacje i doki marynarki pozwalają na wszelkiego rodzaju naprawy; dowództwo dysponuje nowoczesnymi urządzeniami dowodzenia i wielkimi magazynami podziemnymi, które zapewniają ochronę nawet przeciwołowom. Potężne instalacje radarowe Bizerty i niezbyt odległego przylądka Bon są istotnym ogniwem łańcucha obrony przeciwlotniczej Europy od południa. Zresztą cała ta baza jest poważnym morskim i lotniczym bastionem obrony europejskiej w ogóle.

Być może, iż trzeba mieć „polską naturę”, aby należycie ocenić i odczuć styl baletów Parnella, ich żywiołowość, temperament, pomysłowość i brawurę. Inaczej niż zespół „Mazowsza” (który widzieliśmy w teatrze Chaillot przed trzema laty), balety Parnella nie dysponują oficjalnymi środkami finansowymi, muszą zadowolili się muzyką nagraną na płytach (zresztą bardzo dobrze) zamiast kosztownej orkiestry, ale też za to mają zapewnioną pełną niezależność artystyczną, co w każdym rodzaju sztuki jest sprawą najważniejszą.

Program jest bogaty, dobrany umiejętnie i zmiany następują po sobie w odpowiednim tempie; niektóre obrazy są słabsze, co jest naturalne w tak obszernym programie. Większość wskazuje obrazów nosi na sobie znamię doświadczonej ręki baletmistrza Parnella i jest dobrze opracowana tak pod względem technicznym - baletowym, jak też scenicznym i plastycznym. Dekoracje i kostiumy P. Ewy Sobolowej i P. Jana Finksteina są lepsze, być może, w scenach związanych z folklorem („Lajkonik”, „Dożynki”), niż w obrazach symbolicznych, współczesnych. Wykonanie muzyczne — utwory nagrane przez Orkiestrę Symfoniczną lub Orkiestrę Opery w Łodzi pod batutą W. Dobrzyńskiego — przeważnie bez zarzutu.

Balety Parnella w obecnym składzie istnieją zaledwie od kilku miesięcy, od czasu ich pełnego sukcesów „Tournée” po Polsce. Tym więcej należy pochwalić ich zgranie się widoczne w dużych scenach zespołowych, ich ambicję i zapał.

Na pierwsze miejsce w obrazach zbiorowych wypadła chyba wysunąć balet „Umarł Maciek, umarł”, słusznie nagrodzony pierwszą nagrodą na XI-ej „Olimpiadzie Tańca” w Berlinie; obraz pełen humoru, werwy (sam Parnell tańczy z umiarem i wdziękiem Maćka) radości życia naprawdę mazurskiej, polskiej. To samo trzeba powiedzieć o „Dworze polskim” na tle muzyki z opery Moniuszki „Straszny Dwór”, o Lajkoniku z melodią Hejnału krakowskiego, o końcowych, wspaniałych „Dożynkach”, które są prawdziwą radością dla oczu polskich i które są „bisowane” codziennie.

O rolę Szkoły Nauk Politycznych

W Londynie, w lutym, emigracyjnej było ostatnio kilkakrotnie poruszone na łamach „Syreny” i trafnie zwrócono uwagę na ujemne zjawiska, jakie zaznaczyły się w ideologii politycznej niektórych jej środowisk. Rozpoczynanie samodzielnego myślenia w młodym wieku od buntu przeciw najbliższemu sobie autorytetom w imię idei, które wydają się własne, a są w istocie zwykłe brane od autorytetów dalszych i cudzych, to zjawisko normalne i w każdym niemal pokoleniu powtarzające się.

Na emigracji zjawisko to przybiera

o tyle poważniejszy charakter, że rząd dusz przechodzi często do autorytetów obcych i nawet wrogich. Niepodległościowa tradycja polskiej myśli politycznej jest reprezentowana przez pokolenie, któremu przeciwstawiać się łatwiej niż kiedykolwiek („przebrani”) ludzie bez wpływów i środków), a napór „cudzych bożków” jest szczególnie silny. Wyższe wykształcenie na zachodnich uniwersytetach w zakresie politycznym nie wychodzi z natury rzeczy ze stanowiska, zawierającego ideę polską, istotnej suwerenności. Komunistyczne zaś idee „niepodległości” Polscy, propagowane ostatnio ze szczegól-

nym naciskiem przez narzucony Krajowi reżym, zaczynają docierać coraz głębiej do niektórych, upatrzonych przez dyplomatyczne placówki reżymu, kół młodzieży emigracyjnej.

Chodzi tu przede wszystkim o wypaczenie jej zasadniczych pojęć politycznych i mówienie, że komunistyczna, zorganizowana przez sowiecką siłę i według sowieckiego wzoru, „Polska Republika Ludowa” jest polskim państwem niepodległym, nie tylko z nazwy. Ta linia natrafia o tyle na grunt przygotowany u młodzieży, kształcącej się na zachodnich uczelniach, że większość rządów — a za nimi uczonych profesorów — uznaje dzisiejszy reżym komunistyczny nad Polską i godzi się z satelickim charakterem jej organizmu państwowego.

Pod tym względem wpływy zachodnie na polityczne myślenie naszej młodzieży emigracyjnej idą więc równoległe do penetracji komunistycznego reżymu. Pewne środowisko młodzieży londyńskiej, głoszące z emfazą, że wychodzi naprzeciw tej penetracji, aby mieć „jak najwięcej wspólnego z Ojczyzną”, w rzeczywistości zaczęło już patrzeć na sprawę polskiej niepodległości przez okulary ideologii koegzystencji z komunizmem, głoszonej przez rządy, wiele czasopism, i wielu profesorów na katedrach uniwersyteckich na Zachodzie. Uczuciowa więc, rzekoma albo szczerza, postawa łączności z

Balety Parnella w Paryżu

Wszystcy miłośnicy polskiej sztuki tanecznej znają nazwisko mistrza Feliksa Parnella i wiedzą, ile mu zawdzięcza od 30 lat sztuka choreograficzna w Polsce. Nic więc dziwnego, że co wieczór w Théâtre de l'Etoile liczną publiczność polska i francuska oklaskuje od kilku dni samego mistrza i wychowaną przez niego młodzież: tancerki i tancerzy — nie zważając na stroniczne nieraz i zbyt ostre krytyki prasy francuskiej.

Być może, iż trzeba mieć „polską naturę”, aby należycie ocenić i odczuć styl baletów Parnella, ich żywiołowość, temperament, pomysłowość i brawurę. Inaczej niż zespół „Mazowsza” (który widzieliśmy w teatrze Chaillot przed trzema laty), balety Parnella nie dysponują oficjalnymi środkami finansowymi, muszą zadowolili się muzyką nagraną na płytach (zresztą bardzo dobrze) zamiast kosztownej orkiestry, ale też za to mają zapewnioną pełną niezależność artystyczną, co w każdym rodzaju sztuki jest sprawą najważniejszą.

ZEBRANIE ODDZIAŁU T.R.J.N. WE FRANCJI

W niedzielę, 9 marca w Domu Kombatanów w Paryżu odbędzie się plenarne zebranie Oddziału Tymczasowej Rady Jedności Narodowej we Francji. Porządek dzienny przewiduje sprawozdanie ustępujących władz Oddziału i wybory nowego Prezydium. W zebraniu weźmie udział i wygłosi przemówienie dr Tadeusz Bielecki, przewodniczący Tymczasowej Rady Jedności Narodowej w Londynie.

„ZMIANY” NA WSI

ZMIANA polityki w stosunku do wsi — pisze warszawskie „Życie Gospodarcze” (nr 333) — dała „poważne rezultaty przede wszystkim w dziedzinie produkcji”, ale nie zmieniała ogólnej sytuacji na wsi. „Sytuacja ta zaś przedstawia się w sposób alarmujący, tym bardziej, że dotyczy ona polowy mieszkających całego kraju. Po wojnie, poza elektryfikacją, nie nastąpiły jakieś widoczne zmiany na lepsze, a w niektórych dziedzinach nastąpił nawet regres”. Tak np. kilka tysięcy wsi w tej chwili jest całkowicie pozbawione wody, którą „trzeba dowozić z odległych nieraz o kilka kilometrów miejscowości... W dalszych kilku tysiącach wsi brak jest wody zdrowej, zdanej do picia”.

„W jednym z powiatowych miasteczek woj. olsztyńskiego — pisze „Życie Gospodarcze” — zdarzyła się następująca, zakrawająca na anegdotę, a jednak autentyczna historia. Chłop z podmiejskiej osady wykopał sobie studnię. Rada narodowa poleciła mu dostarczyć wodę ze studni do analizy.

Nie mówiąc o nagrodach Nobla i o Dunant, twórcy Czerwonego Krzyża!

Nie chcemy wyglądać na roszczeniowych chorobliwie pretensje nacjonalistów, lecz musimy zwrócić uwagę, że „panteon Europy” bez Kopernika i bez Marii Skłodowskiej — nie jest do pomyslenia. A dodamy, że Mickiewiczowi postawili wspaniały pomnik w Paryżu na pewno nie dlatego, że jego dzieła zawędrowały pod polskie strzechy, zaś Chopina grają na koncertach nie dlatego, że był gorącym polskim patriotą. Dodamy jeszcze, że idee, których wyrazem była wielka rewolucja francuska, mają swe źródło

Dokończenie na str. 2-giej

Sprawa wciąż aktualna

PODPISANIE w Warszawie w dniu 21 lutego b. r. „programu współpracy kulturalnej polsko-francuskiej na okres 1958/59” wywołało sporo komentarzy zarówno w polskiej prasie niepodległościowej, jak i komunistycznej.

Podając, na pierwszej stronie, wiadomości o podpisaniu „programu” londyński „Dziennik Polski” w artykule p.t. „Biblioteka Polska w Paryżu została uratowana” pisze:

Istotnie, w podpisanym „programie” nie ma żadnej wzmianki o Bibliotece Polskiej w Paryżu. I nie może być. Jak bowiem wiadomo, sprawa Biblioteki jest w sądzie francuskim drugiej instancji, wysła więc ona spod kompetencji francuskich władz wykonawczych, w danym wypadku francuskiego ministerstwa spraw zagranicznych. Toteż żaden reżymowy szantaż nie mógł odnieść najmniejszego skutku.

Tym niemniej komunistyczna prasa warszawska ma wielką nadzieję, że reżym zdola położyć swą łapę na Bibliotece Polskiej w Paryżu, to wspaniałe dzieło Wielkiej Emigracji, przekazane w spadku następnym pokoleniom polskim, walczącym o wolność narodu. Nadzieję swą prasa komunistyczna opiera na oświadczeniach złożonych w Warszawie przez przewodniczącego delegacji francuskiej, dyrektora generalnego francuskiego ministerstwa spraw zagranicznych, p. Roger Seydoux.

Dokończenie na str. 2-giej

Wrzenie w kompartii

Od czasu „październikowej odnowy” polska kompartia znajduje się w stanie permanentnego kryzysu i ustawicznego wrzenia. Okazuje się, że tak zw. „Polska Zjednoczona Partia Robotnicza”, która nigdy nie była robotniczą, w której odsetek robotników był zawsze zupełnie znikomym, nie jest także partią zjednoczoną. Walki wewnętrzne w jej łonie bynajmniej nie ustają. Przeciwnie — wciąż przybierają na sile. Ostatnie, jedenaste plenum komitetu centralnego kompartii jest tego najlepszym dowodem.

Usunięcie z trzaskiem najpierw z komitetu centralnego kompartii a potem ze stanowiska „wiceministra” pracy i opieki społecznej osławionego Wiktor Kłosiwicz, jego potępienie przez KC za podważanie „jedności” partii — powitane zostało przez prasę zachodnią jako wielkie zwycięstwo Gomulki i „polskiej drogi do socjalizmu”.

Istotnie, jest to poważne zwycięstwo Gomulki, zwłaszcza gdy się zważy, że jeszcze w 1956 roku Kłosiwicz był członkiem zbiorowego tworu stanowiącego „głowę państwa” i dyktatorem robotniczych związków zawodowych. Szczególnie z tego ostatniego tytułu był on wówczas jedną z najbardziej wpływowych i równocześnie najbardziej zniechęconych przez polski świat pracy osobistości reżymowych.

Toteż fakt usunięcia Kłosiwicza notujemy z zadowoleniem. Ale bynajmniej nie dlatego, że stanowi on zwycięstwo Gomulki.

Od samego początku, najpierw zupełnie odesobnieni w swym zdaniu, twierdzimy, że Gomulka doszedł do władzy dzięki poparciu Chruszczowa. Nigdy nie uwierzyliśmy w rozpuszczaną bajeczkę, że w „pamiętnych dniach październikowych” sowiecki pułkownik Komar, występujący w mundurze polskiego generała, rzeczywiście mobilizował bezpiekę przeciw wojskom sowieckim maszerującym na Warszawę. Rozwój wypadków potwierdził naszą ocenę „październikowej” rzeczywistości. A dziś chyba jasną dla każdego jest rzeczą, że bez zgody Chruszczowa Gomulka nie mógłby usunąć „stalinyści” Kłosiwicza.

Jeśli fakt wylania Kłosiwicza notujemy z zadowoleniem, to dlatego, że jest on jednym dowodem więcej walk wewnętrznych polskiej kompartii. Walk rozgrywających się nie tylko na szczytach komunistycznych, lecz także w komunistycznych dołach. Walk osłabiających coraz bardziej kompartię. Upadek zaś wszelkiej moralności, jeśli o jakiegokolwiek moralności komunistycznej w ogóle można mówić, cynizm, zakłamanie, zwyczajne złodziejstwa i różnego rodzaju popełniane tajdactwa, ucieczka z kompartii wszelkich elementów zdrowszych i dalej w przyszłość patrzących — wszystko to sprawa, że „przodująca siła narodu” znajduje się w Polsce w stanie zupełnego rozkładu. Mamy więc powód do zadowolenia.

Ale równocześnie nie zapomniemy, że Gomulka coraz bardziej staje się mężem zaufania Chruszczowa, wykonawcą jego woli. Ostatnie „polskie” posunięcia polityczne i gospodarcze są zwyczajnym wykonywaniem opracowanego przez Chruszczowa planu dla całego „obozu socjalistycznego”. Co to ma wspólnego z „polską drogą do socjalizmu”?

Taka jest wymowa ostatniego plenum komitetu centralnego polskiej kompartii. Wymowa dostatecznie niepokojąca.

St. P.

Dokończenie na str. 2-giej

Dokończenie na str. 2-giej

(FEP)

W. J. G.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Kłopoty jubilatki

Na dzień 23 lutego przypadła czterdziesta rocznica utworzenia armii sowieckiej, obchodzona jednocześnie w ZSSR i w Polsce. W Moskwie N. Chruszczow, windowany coraz wyżej jako dostojnik numer jeden - wystąpił w mundurze generała dywizji. Uroczysta akademii dała możność stwierdzić, że na wypadek wojny sowieckie siły zbrojne przygotowane są do zniszczenia „raz na zawsze” każdego wroga komunizmu. Związek Sowiecki posiada siły morskie „zdolne do pokonania floty przeciwnika na pełnym morzu” i „do dokonania potężnych uderzeń przeciwko celom położonym wewnątrz kontynentów”. Odrzutowe bombyce o maksymalnym zasięgu i myśliwce o najwyższej szybkości stanowią o siłach lotniczych „zdolnych do wykonania ważnych zadań strategicznych”. Związek ma silniejszą niż poprzednio artylerię dalekosiężną i „najlepsze tanki świata”. Stan przemysłu pozwala na zaopatrzenie sił zbrojnych we wszelkiego rodzaju broń atomową i wodonorową. Pociśki kierowane pozwalają skierować atak wodnorodowy „na każdy punkt świata”.

armia chłopską i elementy wiejskie nadawały jej właściwe oblicze. Dzisiaj przy coraz postępującej likwidacji stanu chłopskiego i przy tendencji do nadania wieśniakom oblicza robotników przemysłowych niejedno zmieni się także w wojsku. Zawsze będzie niebezpiecznym dla rządzącego reżymu pomnożenie uświadomienia politycznego szerokich żołnierskich mas.

Kłopoty czterdziestoletniej jubilatki, armii sowieckiej, zastępują na uwagę z naszej strony. Samowładna monarchia rosyjska upadła, gdy uległy rozkładowi jej siły zbrojne. Od upadku armii rozpoczęła się ruina niejednego imperium. Wojska sowieckie nie odgrają, prawdopodobnie, żadnej roli jako samodzielny czynnik polityczny. Przyczyni się jednak mogą waleń do rozsypania się w proch komunistycznego kolosa.

W. J. G.

Nowe procesy pokazowe

REZYMOVY sady wojskowe w Polsce rozpoczęły na nowo polityczne procesy pokazowe przeciw członkom „nielegalnych organizacji”. Procesy takie - jak wiadomo - odbywały się permanentnie w okresie rządów Bieruta. Ostatnio jeden z takich procesów - jak informuje reżymowe radio z 18 lutego br. - rozpoczął się przed

„Na pytanie o los Biblioteki w Paryżu - pisze „Zycie Warszawy” z 22 lutego br. - p. Seydoux poinformował, że sprawa znajduje się obecnie w kompetencji sądów francuskich (pierwsza rozprawa już się odbyła i obecnie sprawa znajduje się w apelacji), ma on jednak nadzieję, iż zostanie ona niedługo zatwierdzona i żaden cień nie będzie już padał na wzajemne stosunki kulturalne”.

Na temat wypowiedzi p. R. Seydoux warszawska „Trybuna Ludu”, główny organ Komitetu Centralnego kompartii, pisze w numerze z 22 lutego br. znacznie obszerniej:

„W odpowiedzi na pytanie przedstawicieli Polskiego Radia przewodniczący delegacji francuskiej oświadczył, iż ma nadzieję, że sprawa uregulowania kwestii uprawnień instytucji polskich do Biblioteki Polskiej w Paryżu zatwierdzona będzie tak, jak wymaga tego

siądem wojskowym w Warszawie. W procesie tym głównym oskarżonym jest Witold Arcimowicz z 12 współoskarżonymi. Arcimowicz oskarżony jest o to, że miał jakoby założyć związek pn. „Narodowe Siły Zbrojne”, którego celem było „gromadzenie broni palnej i dokonywanie napadów rabunkowych”.

Organizacja ta - stwierdza Radio Warszawa - działając w okresie od marca do lipca ubiegłego roku na terenie Warszawy i powiatu Ryki, „dokonała m. in. w czerwcu ub. r. w Warszawie napadu na kasjerki PKP Warszawa-Zachodnia. Wiozły one z banku ok. pół miliona złotych przeznaczone na wypłatę poborów”. Na rozprawie przeciw Arcimowiczowi zeznaje około 100 świadków.

W informacji powyższej na uwagę zasługują zwłaszcza dwa fakty: mimo krótkiego, trzymiesięcznego okresu działalności organizacji Arcimowicza świadcy przeciw niej aż około 100 osób oraz fakt, że tak poważną sumę, jak pół miliona złotych wiozły kasjerki PKP z banku bez żadnej ochrony.

Proces Arcimowicza i 12 współoskarżonych jest jednym z pierwszych większych procesów pokazowych po powrocie Gomułki do władzy. Procesów takich, jak wnosić można z relacji posła Mieczysława Żuławskiego (Radio Warszawa - 18. II. 58 r.) odbędzie się więcej. W rozmowie z przedstawicielami prasy i radia Żuławski oświadczył m. in., że „w roku ubiegłym zlikwidowano w Polsce 20 nielegalnych organizacji i band terrorystyczno-rabunkowych. Zanotowano również wzmaganą działalność obcych wywiadów, które najwięcej zainteresowania wykazywały dla spraw gospodarczych i całokształtu stosunków polityczno-społecznych”. Za tę działalność - oświadczył Żuławski - aresztowano 25 „agentów”. Wykrywalność przestępstw przez milicję wzrosła z 65 do 85 %. Ujawniono 99 dużych spraw spekulacyjnych oraz przeszło 3,150 mniejszych przestępstw tego typu. Omawiając działalność służby bezpieczeństwa Żuławski podkreślił m. in., że „potępienie fałszywych metod działania organów bezpieczeństwa w przeszłości nie oznacza w żadnym wypadku złączenia walki z rzeczywistymi wrogami naszego ustroju”. (FEP).

Panteon Europy?

Dokończenie ze str. 1-iej w książce „De Republica emendanda „Modrzeviusia” (Andrzeja Frycza-Modrzewskiego), wydanej w Bazylei w roku 1551. I że przepiękną tezę, iż w stosunkach międzynarodowych obowiązywać winny zasady moralności wypowiedział, jako pierwszy, w 1414 roku na Soborze Konstanckim Polak Paweł Włodkowic. I że najwybitniejszym w świecie badaczem starożytnej kultury hellenistycznej, z której się wywodzi cała kultura zachodnia, był polski profesor Tadeusz Zieliński. I że Polak Petrażycki jest jednym z twórców nowoczesnych pojęć prawnych.

I tu moglibyśmy przytoczyć wiele innych nazwisk. Podobnie jak nazwisk czeskich, węgierskich, rumuńskich itd.

Nie ma, nie może być Europy, póki nie wejdą w jej skład wszystkie narody, które kulturę europejską tworzyły i które ją w dalszym ciągu wyznają. Tworzyć „panteon” Europy, dobrowolnie się godząc na uszczuplenie jej do wymiarów suchego szkieletu - to oznacza klęskę ją do grobu!

Rozumiemy, że trzeba będzie wielu wysiłków, wielu ofiar i wiele czasu, zanim się nie przywróci Europie jej naturalnych kształtów. Granice polityczne niesione będą może jeszcze nieprędko, a wrzutnie pocisków atomowych będą się na razie raczej mnożyły. Nie oznacza to wszakże, aby miano z góry za wszystkiego rezygnować. A zwłaszcza - rezygnować bez żadnego przymusu z solidarności uczuciowej, z braterstwa duchowego, ze wspólnoty cywilizacyjnej, ze współzależności umysłowej ze wszystkimi narodami kultury europejskiej.

Wiktor Junosza

BALETY PARNELLA

Dokończenie ze str. 1-iej Doskonałe są obrazy typu satyryczno-groteskowego („Wakacje” i „Oberek” P. Konrada Drzewieckiego, tancerza o dużej technice i wielkiej klasie, „Pojedynk chłopski” z Krystyną Zalewską, W. Fraczeńskim, B. Rajkowskim i F. Malinowskim, „Bal Ludowy 1900” z S. Koleszanką i Z. Nowocieniem, „Gotowi do konkursu” z Gorkowską i Raruckim).

Samego Feliksa Parnella mogliśmy ponadto podziwiać ze wzruszeniem w „Terpsychorze na podwórku” z P. Marią Łapińską, doskonałą tancerką, o dużej klasie tańca klasycznego. W „Idylli w parku”, opartej na muzyce Chopina, podziwialiśmy w roli ułana mistrza Parnella lub młodego, zdolnego tancerza Jerzego Dampcę. „Kobieta - węzeł” o dużym wdzięku i urodzie była w obrazie „Zmysty i praca” P. Barbara Garstkievicz.

Młody tancerz P. Edward Pokross znalazł się wobec trudnego zadania: tańczy on „Popołudnie Fauna” (według słynnej muzyki Debussy'ego) w tej roli Fauna, którą od wielu lat rozślawił naprzód Nizynski, później Serge Lifar, a w Polsce przed wojną Feliks Parnell.

P. Pokross pojął swą rolę - zgodnie z koncepcją Parnella - inaczej niż Lifar: mniej „posagowo”, a bardziej żywiołowo; wypadł w niej bardzo dobrze, do czego zapewne przyczyniły się i praca i świetne warunki zewnętrzne: piękna budowa, wyrazista mimika, temperament, talent sceniczny. Krecja P. Pokrossa dzieli nawet krytykę na dwa obozy: jedni są za tradycyjnym ujęciem roli, inni za nową koncepcją Parnella. Dowodzi to w każdym razie, że młody tancerz polski posiada własną osobowość artystyczną; jest też co wieczór gorąco oklaskiwany.

Innym młodym tancerzem o bardzo wysokiej klasie jest P. Włodzimierz Fraczeński. W roli Diabła w „Kuznie” w „Balu ludowym” w „Dożynkach” dał dowody kunsztu taneczne-

go, dynamizmu oraz talentu żywiotowego. Myślę, iż Pp. Fraczeńskiemu, Pokrossowi i Drzewieckiemu można wróżyć piękną przyszłość w sztuce tanecznej. Niesposób zresztą wszystkie tancerki i wszystkich tancerzy wymienić: są prawie zawsze na wysokości zadania.

W sumie radzę każdemu, kto chce zobaczyć piękne tańce w polskim wykonaniu na wysokim poziomie - aby śpieszył na przedstawienia baletów Feliksa Parnella.

Witold Nowosad

Szkoła Nauk Politycznych

Dokończenie ze str. 1-iej Krajem, łączy się tu z intelektualną akceptacją, jako własnego, reżymu na rzuconego. Należałoby, co prawda, za pytać, dlaczego uznający reżym i tęskniący za Krajem młodzieńcy pozostają na obczyźnie?

Jaki czynnik na emigracji byłby w pierwszym rzędzie powołany do przeciwdziałania się temu obcemu naporowi na polityczną ideologię młodzieży, studiującej na zachodnich wyższych uczelniach? Nasuwa się, oczywiście, londyńska Szkoła Nauk Społecznych i Politycznych, posiadająca też swoje ekspozytury i placówki, rozsiane po krajach polskiego rozsielenia emigracyjnego, także Oddział w Paryżu.

Rozpoczęta jako Wolne Studium Nauk Politycznych w listopadzie 1948, Szkoła ta, powstała formalnie w dniu 3 maja 1950, jako „wyraz troski o zagrożone wartości duchowe narodu i o pomnożenie kadr polskich pracowników w dziedzinie służby publicznej”, miała od swego założenia charakter czysto niepodległościowy, który bez wątplenia przyświeca jej zwierzchniemu kierownictwu w dalszym ciągu. Jest jasne, że najważniejszym, istotnym celem Szkoły w dzisiejszych wa-

Sprawa wciąż aktualna

pomyślny rozwój dalszych wzajemnych stosunków kulturalnych pomiędzy oboma krajami. — Osobiście — oświadczył on — żyję sobie szczególnie takiego rozwiązania tej sprawy choćby dlatego, że zależy nam na otwarcu w Warszawie i Krakowie instytucji francuskich, zaś kwestie te wiążą się ze sobą”.

P. R. Seydoux nie tylko „sobie żyć”. Jeśli wierzyć komunistycznej „Trybunie Ludu”, poszedł on rzekomo znacznie dalej. Oto niezmiernie charakterystyczny ustęp z jego oświadczenia, złożonego przedstawicielom prasy warszawskiej:

„Ponieważ jesteśmy realistami, w czasie przeprowadzonych w Warszawie rozmów omawialiśmy perspektywę dalszego rozwoju stosunków kulturalnych pomiędzy oboma krajami w taki sposób, jakby sprawa Biblioteki Polskiej została zatwierdzona pomyślnie”.

Oczywiście — pomyślnie dla reżymu komunistycznego. I dlatego ta sama „Trybuna Ludu” bynajmniej nie ukrywa swego zadowolenia. Pisze:

„Godne podkreślenia — i powitanie — są słowa przewodniczącego delegacji francuskiej p. Seydoux na temat możliwości ostatecznego uregulowania sprawy Biblioteki Polskiej w Paryżu zgodnie z interesami polsko-francuskiej współpracy kulturalnej”.

Jak nas zapewniania, po ukazaniu się w „Trybunie Ludu” wypowiedzi p. Seydoux, francuskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych zaprzeczyło jakoby przewodniczący delegacji francuskiej miał się wyrazić tak, jak to „Trybuna Ludu” podała. Niestety, w prasie francuskiej zaprzeczenie to się nie ukazało. Sprawa o tyle wymagałaby wyjaśnienia, że wychodzące w

Paryżu komunistyczne „Wiadomości” (z 26.2.58 r.) powtórzyły za „Trybuną Ludu” wypowiedź p. Seydoux, nie podając zresztą źródła.

Tak czy inaczej, polska opinia niepodległościowa nie powinna przedwcześnie upajać się zwycięstwem. I nie może zasypiać. Przebudzenie bowiem może się okazać bardzo przykre.

Przemawiając na posiedzeniu Tymczasowej Rady Jedności Narodowej w Londynie w dniu 19 lipca 1957 roku przewodniczący Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego, p. Adam Ciołkosz, powiedział:

„Wiele troski i wysiłków poświęcono łącznie z polskimi kołami naukowymi sprawie Biblioteki Polskiej w Paryżu. Ma ona stanowić łącznik między kulturą polską a zachodnio-europejską, zachować niezależność naszej nauki nawet w okresach kolejnych najazdów na Polskę oraz przeprowadzać badania nad losami polskich emigrantów. W świetle tych zadań proces wytoczony przez nas (tj. przez Towarzystwo Historyczno-Literackie w Paryżu — przyp. mój J. R.) organom związanym z reżymem nie jest w żadnym wypadku procesem wytoczonym Krajowi, lecz procesem w obronie nauki polskiej. Te przesłanki decydują o wszelkich naszych poczynaniach. Instytucje reżymowe do władania Biblioteką dopuszczone nie zostaną”.

Dzisiaj bardziej niż kiedykolwiek są niezbędne te troski i te wysiłki. Już dzisiaj — moim zdaniem — należało odpowiednio mobilizować niepodległościową opinię publiczną. Caveant consules!

J. R.

Bizerta

Dokończenie ze str. 1-iej Burgiba proponuje więc oddanie tej bazy Organizacji Paktu Atlantyckiego, na co Francja odpowiada, że Bizerta już należy do systemu obronnego tej organizacji (ma tam np. instalacje zaopatrzeniowe VI floty amerykańskiej, krążąca po Morzu Śródziemnym) i to wystarczy, bo Pakt Atlantycki nie ma swoich własnych baz jak takich.

Stanowisko Francji w tej sprawie wydaje się być nieustępliwe. I nie dziwnego — w wypadku uroty Bizerty skończyłaby się jej rola na Morzu Śródziemnym.

Dziwić się tylko należy, że przyjaciele Francji, natychmiast po wybuchu konfliktu z Tunisem, wyraźnie nie wyłączyli z niego Bizerty, bo ta nie może być przedmiotem igraszek. Niektóre koła francuskie podejrzewają, że brytyjska Royal Navy (marynarka wojenna) od czasu utraty swoich baz śródziemnomorskich bardzo łakomym wzrokiem na nią spogląda i chętnie przejąłaby ją od Francji, gdyby Burgiba bardzo się przy tym upierał.

W tej sytuacji Francja znalazła na-

gle nieoczekiwaną pomoc z najmniej oczekiwanego kierunku — od Związku Sowieckiego. Sowiecki ambasador w Paryżu, Winogradow, dał do zrozumienia, że jego rząd uznaje prawa francuskie do Bizerty. Więcej — chodzą szeptane pogłoski, że ten sam ambasador, w czasie wręczenia generałowi de Gaulle tłumaczenia jego pamiętników na język rosyjski (osobiście pofatygował się ten ambasador do Colombey-les-deux-Églises), poszedł nawet dalej: podobno wyraził opinię, że Francja powinna utrzymać się w Algierze bez względu na to, co oficjalna propaganda sowiecka głosi.

Czy jest w tym coś nielogicznego? Na pewno nie. Dziwić się tylko należy, że niektórzy „wielcy” dziennikarze i publicyści Zachodu, którzy na Francji nie zostawiają suchej nitki, tego nie przewidzieli.

Fakt, że Rosja miota grzmoty na kolonializm i popiera nacjonalizm arabski, niczego nie dowodzi.

Rosja woli, żeby w Algierze i w Bizercie siedzieli Francuzi niż Amerykanie. To jest chyba jasne i zrozumiałe.

Tym bardziej, jeżeli tym stanowiskiem można pozyskać wiele sympatii Francuzów, którzy dziś czują się rozgoryczeni i osamotnieni, a więc czynią poważny krok naprzód na drodze prowadzącej do Paryża.

Już dawniej na tej drodze jeden z królów francuskich zmienił religię, bo „Paryż jest wart mszy”; może więc i Kreml za tę cenę na pewien czas przestać wybijać arabskie salamy. Marian Czarnecki

Tysiące szkół bez opieki lekarskiej

WARSZAWSKIE pismo „Służba Zdrowia” w nr 4/58 r. informuje m. in., że w Polsce na 32.028 różnych zakładów nauczania z liczbą 4,422,143 dzieci i młodzieży bez opieki lekarskiej pozostaje 12,769 szkół (prawie 40 %). Jeżeli chodzi o wieś, to nad 2 milionami 700 tys. dzieci „jedyną opieką higieniczno-sanitarną” sprawują nauczyciele pełniący obowiązki higienistów. W latach 1956-1957 przeszło 17 w zakresie higieny zaledwie 2,112 nauczycieli.

Reżymowe Ministerstwo Zdrowia przeznacza na higienę szkolną 60 milionów złotych, jednak wojewódzkie wydziały zdrowia traktują higienę szkolną „zupełnie bezrosko”. Na przykład Katowice nie posiadają w ogóle aktualnych danych na ten temat w różnych zakładach nauczania i wychowania. (FEP).

Litwini wobec Polski

LONDYŃSKI tygodnik „Europas Lituvis” donosił o naradach przedstawicieli emigracji litewskiej, odbytych 17 listopada 1957 r. w Waszyngtonie. Jedną z uchwał głosi:

„Ostatnie wypadki w polityce między narodowej postawiły wolny Zachód w obliczu poważnych zagadnień, które skłaniają Zachód do obojętności wobec losu narodów ujarzmionych przez Związek Sowiecki”.

Powyższa okoliczność zapewne spowodowała, że w komunikacie o obradach znalazł się i taki ustęp:

„Biorąc pod uwagę, że zagadnienia polityczne najbliższych sąsiadów Litwy — Niemiec i Polski — oraz ich przyszość wiążą się ściśle z odbudową niepodległości Litwy, postanowiono nawiązać i rozszerzać istniejące już stosunki z czynnikami emigracyjnymi wszystkich ujarzmionych krajów, dając jednocześnie do silniejszego poparcia sprawy wyzwolenia Litwy”.

Wśród „najbliższych sąsiadów” wymieniono Niemcy. Uczyniono to zapewne, by zlagodzić wobec opinii litewskiej fakt stwierdzenia, że przyszłość Polski „wiąże się ściśle z odbudową niepodległości Litwy”. Wymieniono jednym tchem Niemcy i Polskę, chociaż wielu Niemców przewiduje, że Niemcy nie będą sąsiadem Litwy nawet wtedy, gdy Rosja utraci zagarnięty Królewiec z okęgiem.

Powyżej ujawniona orientacja przywódców emigracji litewskiej powinna ułatwić działalność utworzonego w ub. roku polsko-litewskiego „Towarzystwa im. A. Mickiewicza”, którego celem jest wzajemne zapoznanie się z doświadczeniami kulturowymi obu narodów. Ułatwi zadanie, gdy chodzi o stronę litewską, gdzie wciąż istnieje pewna wątpliwość, czy warto próbować współpracy z Polakami nawet tylko na polu kulturalnym z pominięciem wszelkich spraw politycznych. Tak właśnie czyni wspomniane wyżej towarzystwo polsko-litewskie w Londynie. (LWIL).

W. Z.

OPowieść poniższa nie mieści się w granicach określających obszar noweli fantastycznej. Nie wiedzieć bowiem źródeł swych z pracy wyobraźni, stanowiąc opis wrażeń i doznań, krótko mówiąc — przeżyć istotnie doświadczonych. Wątpliwości czytelnika mogą dotyczyć jedynie faktu błędnych reakcyjnych zmysłów (meji psychiki?), mylnie interpretujących przejawy świata zewnętrznego (ponadziemskiego?), zwłaszcza iż wiążą się one (owe przejawy) z dziedziną, od czasów Arystotelesa zwaną „metafizyką”. Lecz nigdy faktu prawdziwości mych słów.

Zastrzeżenie powyższe jest potrzebne. Inny zupełnie wydziałek będzie miał opis zdarzenia istotnie doświadczonego, od literackiej, choćby najbar dziej pomysłowej fikcji, starającej się dziwności układu i treści noweli przy kuć na chwilę umysł znużonego sobą i autorem czytelnika.

Postawiliśmy ten, konieczny według mnie, znak różniczący między prawdą a mającymi nastąpić słowami, przystępując do możliwie treściwego opisu zdarzenia.

I

WSZYSTKIE me, wspólnie z panną Jourdan podejmowane wyprawy do jej ogrodu, miały za cel (z mej strony) podziwianie widoku odsianiającego się za szczytu wzgórza na Cannes, Croisette oraz widoczny w oddali Golfe Juan. Wiek mój, dość lekkomyślny w owym czasie, pozwalał mi w chwilach ku temu sposobnych na równoczesną kontemplację pięknych oczu mademoiselle. W momentach zaś gdy właścicielka ogrodu, zaplątana niby driada w gąszcz mimozowego drzewa, wielkimi nożycami obcinała wtórne gałęzie, o których wiadomo było, iż w przyszłym roku nie przyniosą kwiecica, roztagonione me oczy kierowały się ku smukłej postaci mademoiselle, ponętnie rysującej się pod lekką prowansalską sukienką.

Powietrze, słońce, piękny błękit morza i rozszalałe fale kwiatów, mimozy w ogrodzie, wreszcie codziennie wdzięczniejsze uśmiechy panny Jourdan pograżały mnie w coraz bardziej uroczym układającej się idylli, pozwalając zapomnieć o istnieniu burz tak uporczywie i groźnie urozmaiających me życie. Dopiero w dniu gdy, osamotniony wyjazdem mej przyjaciółki (która ze wzruszającą subtelnością obdarowała mnie kluczem, umożliwiając korzystanie z pięknej pustelni na wzgórzu Croix des Gardes), sam udałem się do ogrodu, poczułem pierwsze dotknięcie, jakże jeszcze mgławicowe, skrzydeł tajemnicy, o której, nie próbując jej rozwiązywać ośmielałem się tu wspomnieć. Dodam tylko, iż przeżycie to zmieniło mocno mą psychikę, do tego czasu dość lekkomyślnie odsuwając pewne, nie związane z życiem codziennym zagadnienia.

O szóstej rano słońce, spędziwszy z nieba obłoki, unosiło się coraz wyżej nad niebieskimi szczytami Morskich Alp i powietrze, przepiecznie zapachem mimozy, rozbrzmiewało krzykiem zbudzonego ptactwa. Wiał lekki wiatr, chłodny o tej porze dnia. Postanowiłem zejść ze wzgórza i, rozłożywszy na miniaturowej pełnej słońca łące pleć, zagłębiłem się w lekturze przyniesionej książki.

Byłem trochę podniecony świadomością całkowitego wyłączenia w danej chwili posiadania pięknego ogrodu. Przeglądałem się amfiteatralnym, ciągnącym się aż do szczytu wzgórza tarasom. Czuję się niby aktor stojący na otwartej ze wszech stron scenie greckiego teatru. Widzowie składali się z niskich, obsypanych żółtą chmurą kwiecica drzew. Ale byli to widzowie wzmagający jeszcze me poczucie całkowitego oderwania od świata. Dzień mej przyjaciółki zabezpieczony byłym od wtargnięcia ludzkiej ciekawości czy sympatii. Miał brzydota mebli mieszkanka — otaczała mnie feeria drzew świętujących ich wiosenne piękno. Nic nie mogło mi przeszkodzić w symfonizacji z naturą, tak niebywała w tej chwili porannej, że nie miałem chęci otworzyć książki, noszącej na tytułowej karcie nazwisko największego poety świata. Szczęście jest zawsze leniwe.

Rozłożyłem pleć na bujnej, sprężystej niby wiosie trawie. Rozciągnąłem się na nim i patrząc w czysty błękit nieba, który przecinały niekiedy czarne zygaki wysoko szeptających jaskółek, cieszyłem się ciepłą pieszczołą promieni słońca. Poda mną ziemia pulsowała życiem. Czuję wzmagające się uderzenie jej tętna. Biciu mej krwi odpowiadał rytm pracy o siłach tak niezmiernych, że wybuchy wulkanów wydawałyby się drobnym bez znaczenia epizodem na wykresie notowanym przez sejsmograf wieczności.

Obróciłem się leniwie na bok, by sięgnąć po książkę. Chciałem podłożyć ją pod głowę. Wzrok mój mimochodem padł na skrytą w gęstym liście, rozspływającą się ruinę od dziesiątków lat nie zamieszkałego domu. Miałem wrażenie, że cię jakiś, zwierzęcia czy człowieka, cofnął się szybko we wnęce pozostała po usunięciu drzwi. Wrażenie było tak zaskakujące silne i nieprzejmne w mym doskonałym, płynącym z poczucia samotności bogostanie, iż nagle straciłem cały entuzjazm w rozkoszowaniu się pięknem ogrodu i świata.

Nieznanne jest zawsze niebezpieczne. Człowiek czy zwierzę, owo „coś” kryjące się w ruinie, zwolna stawało się obsesją mego mózgu. Nie mogąc dać sobie rady z wprzylbiciami, zdecydowałem bliżej przyjrzeć się domostwu.

Podniosłem się i poszedłem puszystą obsypaną diamentami rosą trawą. W powietrzu trwał oszałamiający, mocny zapach mimozy. Trójpalczaste liście figowych drzew otaczających dom szeleściły sucho. Małe pomarańcze złożyły się stonkami owoców. Ogromne, kapryśne w kształtach motyle wydawały

MIECZYŚLAW LURCZYŃSKI

OGRÓD NA CROIX DES GARDES

się jedynymi mieszkańcami tego opuszczonego raję. Gdy obszedłem narożnik domu, znalazłem się w chaosie chrustu i zielska. Nikogo. Obejrzałem się za siebie. I znowu miałem wrażenie, że smuga cienia, dość dużego, skryła się za ścianą. Poczuję zdenerowanie. Co znacząła ta gra w ciuciu-babkę? Kto mi chciał zepsuć chwilę mej szczęśliwej samotności? Byłże to żebak, który przeskoczywszy ogrodzenie, skrył się przed chodem nocy pod małe gościnną dach kamiennego „mas”? A może pies, lub kot? To ostatnie rozwiązanie niepokojące mnie dylematu wydawało mi się nieprawdopodobne. Jeśli istniał dostrzegany przeze mnie cień (omyłka nie była wykluczona, tak wszystko znajdowało się na pograniczu faktu i złudzenia), mieścił się on na wysokości wzrostu człowieka. Kot mógł co prawda wspiąć się w górę po murze. Ale (chochy by to wydawało bardzo dziwne) zjawisko wo glądało na cień pająka, pająka rzecz prosta wielkości kolosalnej, takiego, jakie zdarzają się w morzu. Sięście mówiąc, cień jego jednej nogi, wlochatęj, zakończony pazurem. Lub... Może to był raczej cień ramienia męskiego, cień wydłużony ukośnym padaniem słonecznych promieni? Gubiłem się w domysłach.

Nieruchomy, rozglądałem się badawczo dokoła. Ogród promieniła słońcem i ciszą, pogłębioną unisonem ptasich półwierkiwań. Był ten sam, co przed

tem. A jednak zdawał się inny. Jego milczenie i pustka emanowały tajemnicą skrytą w zielonym światocieniu liści. Tajemnicą spęczniałą niebezpieczeństwem, jak odwiołk pająka zawiera śmiercionośny jad. Nie umiałem jej odcyfrować. Na szczycie zbrocza czarne baldachymy pinii kryły w swym zaciszu dwa stare niezmiernie krzyżę. Dopiero teraz zainteresowałem się ich sylwetkami. A właściwie uświadomiłem sobie ich ziołorzębne na tle nieba kształty. W jakim celu, z jakiego powodu je tam postawiono? Stanowiły świadectwo pobożności dawnych posiadaczy ogrodu? Wystarczył jeden krzyż dla uczczenia pamiętki Meki Pańskiej na tym wzgórzu przypominającym dzień korwety wylaniającej się z fal zielonego morza. Nie umiałem znaleźć odpowiedzi na dęcące mnie pytania.

Bezradność moja rosła. Można bronić się przed niebezpieczeństwem, którego charakter jest nam znany. Ale jak reagować na wrażenie, kto wie czy nie mylne, że jakaś istota, usuwając się z naszego pola widzenia, starannie kryjąc się przed nami, śledzi nas ukradkiem, chcąc wykorzystać chwilę naszej nieuwagi? Należało przeszukać wnętrze domu? Miałem do tego prawo? Chyba tak. Oczywiście poszukiwaniu należało czynić z całą ostrożnością, by nie narazić się na niespodziewaną agresję nieznanego mi przeciwnika. Depcąc wysoko, mokną jeszcze

trawę ruszyłem w stronę ruiny. Rosło nieprzejmne przesiądzenie, iż czyżże oczy śledzą me kroki. Miałem wrażenie, iż każdy mój gest może narazić na zwłoczenie delikatną równowagę panującego w ogrodzie spokoju, wywołując kataklizm, którego siłę nie będę umiał sprostać. Ogarniała mnie niepokój, niemal panika. Nie byłem przygotowany na walkę z nieznanym niewidocznym wrogiem.

Obszedłem rozspływające się, wrosłe w ziemię domostwo. Z przodu rodzaj potrzaskanego kamiennego przedproża zachowywał resztki zarostej zielkiem pergoli. Stały tu wielkie gliniane dzbany, ogarnięte szalejącą nawałą krzaków pelargonii. Żółte jaskry zuchwale dźwigały swe ujęte w krzyż płatków korony. Bujna trawa sięgała kolan. Przyjrzałem się jej bacznie. Nigdzie nie była zdeptana.

Wszedłem do środka. Ogarnął mnie mrok, zaduch, wilgoć zbutwienia, zimno. Niskie otwory okien nie przepuszczają światła. Wyrosła zewnątrz puszcza bujnych krzewów chciwie zaglądała do wnętrza. Przypominała tłum panoszący się, groźny przez swą okrutność, nie dająca się poskromić ciekawości.

Kamienne potrzaskane podłogę pokrywała siatka mchu, ściany porastała zielona pleśń. Dom rozpadał się, zwierzone kamień murów łuszczył się i rozsypany. Poprzez dziury w dachu przeświecało słońce, jarząc się we wnętrzu kolumną rozprozonego wibrującego miriadem pyłów światła. Pająki osnuły sieciami niewodów zakamarki izby. W kącie najbardziej odległym spoczywały obdarte ze skóry resztki fotela. Był to wrak na trzech nogach, żarty wilgocią i przysypany kurzem.

Chciałem wejść do następnej izby, gdy daleki krzyk dwu głosów oraz następujący zaraz po nim pośpieszny hałas sygnalizujący po prostu kamieni unieruchomił mnie gwałtownie. Nadstuchiwałem.

Poczucie krążącego wokół mnie niebezpieczeństwa powtórzyło się z taką siłą, iż zdawało mi się, że ktoś szarpnął mnie za włosy. Wybiegłem na zewnętrzny budynek i rozjechałem się wokół siebie.

Ogród wypełniała słonna cisza. Ubrana w odświętną szatę złotych kwiatów natura przetwarzała swe siły

w ogniu słońca. Drzewa w wyteżonej pracy ciągnęły soki z ziemi, z powietrza, z promieni nieba. Brzęczały o wady. Powiew wiatru kłonił szczyty traw.

Zwały gąszcz obsypany kwieciami mimoz dawał pole zmiennej grze światła i cieni. Przez dłuższy czas wodziłem po nich oczami, chcąc odzyskać splątanych kolorów odkryć ślady życia, dojrząc przyczynę owego przebrzmiałego przed chwilą krzyku oraz gwałtownego po stoiku spadku kamieni. Nie mogłem nie odkryć. Wielki amfiteatr ogrodu otwierał swe zbocza ku słońcu. Szczyt wzgórza wieńczyły mroczne parasole wielkich pinii oraz dwa pochylone, wspierające się wzajemnie krzyże. Czyżby usłyszałe przed chwilą odgłosy były fantazją mej zgorączkowanej wyobraźni?

Ogarnęło mnie znużenie. Nie było celu czynić dalszych poszukiwań. Wszystkie polegały na omyśle mych zmysłów, na koincydencji przypadkowych zdarzeń, szeregowanych w logiczny związek przez mój wzbudzony umysł. Powróciłem do rozłożonego na trawie pledu. By zachować ostrożność, położyłem się na nim w ten sposób, aby móc każdej chwili spojrzeć na widoczne wśród drzew ściany ruiny. Odległość od pierwszych mimoz ogrodu chroniła mnie przed nagłym ze strony napastnika atakiem.

Wydawałem się sobie śmieszny. Wstydziłem się mych uczuć obawy, powstałych na skutek doznań tak nieskonkretyzowanych. Cień — nie byłem pewny, czy go rzeczywiście widziałem. Co do krzyku — kto wie, może to była goniwa małych pasterzy, w morzu kolczastych krzewów okolicznych pagórz pasących swe nieliczne stada kóz i owiec? A może to był krzyk przelatujących ptaków? Hałas zaś sygnalizujący się kamieni stanowiło pulsowanie mej, nagle pobudzonej przestrachem krwi?

Zwolna uspokoiłem się. Kopała firmamentu, niebieski bogostan natury, rosące ciepło słonecznego dnia wycęły mnie mej porannej bezstrasnej radości. Póisenny, porzucając świadome istnienie dla instynktownego bytowania, stawałem się fragmentem natury, złączonym z nią, egzystującym siłą rozpięających się w mnie komórek. Słońce szło ku górze, promienie jego, choć to był koniec lutego, stawały się palące. Roztopiały narosły latami pancerz uprzedzeń, skutkiem niepotrzebnych walk i poszukiwań dróg przeciwnych wielkiemu rytmowi świata.

Mieczysław LURCZYŃSKI
(Dokończenie nastąpi)

Z TEATRU EMIGRACYJNEGO

Walny Zjazd S. P. K. w Belgii

W dniu 17 lutego odbył się w Brukseli zjazd Oddziału SPK Belgii. Obrady poprzedziła msza św., odprawiona przez ks. dr K. Brzezina. Otwarcia zjazdu, który odbył się w lokalu SPK przy 18, rue Scarron, dokonał kol. St. Merlo, prezes zastępującego Zarządu. Przywitał on gości i delegatów oraz odczytał nadesłane życzenia, wśród których list ad gen. Andersa, Zarządu Głównego SPK, Polskiego Instytutu Naukowego w Belgii i innych.

W imieniu Polskiej Misji Katolickiej składał życzenia ks. dr Brzezina, Międzynarodowego Związku Uchodźców Politycznych z Europy Środkowej — gen. Paul Materne, Egzekutywy Zjednoczenia — p. J. Drobniak, Związku Polaków — dr E. Pomorski, Macierzy Szkolnej w Belgii — dr R. Wilczek, Chrześc. Zjednoczenia Wolnych Polaków — p. H. Gałazka, A.K. — kol. W. Drozdowski. Zebrani uccili jednominutową ciszą pamięć poległych i zmarłych kolegów. Obradom przewodniczył kol. J. Rząd, sekretarzem p. J. Pomorski, a jako asesory zasiadali kol. kol. Kaczmarek i Włodarczyk.

Szczegółowe sprawozdanie z działalności Zarządu złożył kol. prezes S. Merlo. Podkreślił on, że rok sprawozdawczy charakteryzowała, wzmocniona działalność Zarządu na wszystkich odcinkach pracy. Zarząd utrzymywał ścisły kontakt z polskimi organizacjami niepodległościowymi, z organizacjami innych narodów ujarzmionych oraz z organizacjami i instytucjami belgijskimi. Zarząd może zapisać na swoje dobro poważne osiągnięcia jako rezultat tej współpracy.

Sprawozdanie z gospodarki finansowej złożył kol. W. Dehnel. Należy podkreślić, że prelimitowany budżet został wykonany.

Kol. Pomorski złożyła sprawozdanie z działalności Sądu Koleżeńskiego. Kol. A. Szenajch, przewodniczący Komisji Rewizyjnej, złożył szczegółowe sprawozdanie z kontroli gospodarki Zarządu. Komisja Rewizyjna oceniła ten dział pracy Zarządu jako wzorowo prowadzony.

Po wyczerpującej dyskusji dokonano wyborów nowych władz, w wyniku których prezesem Zarządu został wybrany po raz trzeci kol. S. Merlo. Ponadto w skład Zarządu weszli kol. kol.: W. Drozdowski i W. Kutaczowski jako wiceprezesa, kol. J. Tomaszewski —

sekretarz, kol. W. Dehnel — skarbnik, kol. kol. Goppold i Kaczmarczyk — członkowie Zarządu.

Do Komisji Rewizyjnej zostali wybrani: kol. A. Szejnach — przewodniczący, kol. kol. Bieńczycki, Sitek, Label i S. Brzozowska — członkowie. Sąd Koleżeński: kol. J. Pomorski — przewodniczący, kol. kol. Omasta, Michalski, Ulman i Własowski — członkowie.

Następnie uchwalono budżet na r. 1958. W wolnych wnioskach poruszono szereg spraw związanych z planem pracy Oddziału na nową kadencję. Zebranie zakończono odśpiewaniem Roty. W. W.

STEFAN LEGEZYŃSKI

«KLUB KAWALERÓW»

PRZEDSTAWIENIE komedii Michała Bałuckiego „Klub Kawalerów”, wybrane zostało na 40-lecie powstania ZASP-u. Potrzebna była sztuka autora o wielkim nazwisku, wielkiej tradycji teatralnej i o dużej obsadzie, by można było zaprezentować w niej większość aktorów emigracyjnych.

Dobór trafny. Bałucki — to mistrz roboty teatralnej, człowiek, który dostarczył Melpomenie polskiej 30 kilku sztuk, z których kilka, jak „Grube ryby”, „Dom otwarty” czy „Klub Kawalerów” — weszły do żelaznego kapitału scen polskich i zapewniły ich autorowi nieśmiertelność.

Wielką zasługą Bałuckiego było zepchnięcie przed 70 laty sztuk zagranicznych na scenach polskich z ich przodującego miejsca, a nawet reprezentowanie polskiej twórczości na scenach obcych. Sztuki jego: „Radca pana radcy” grano w Wiedniu, „Gęsi i gąski” — w Pradze, „Grube ryby” — w Moskwie, gdzie cieszyły się olbrzymim powodzeniem.

Przedstawienie, któremu patronował komitet honorowy uczczenia 40-lecia ZASP-u w osobach gen. W. Andersa, dra W. Folkierskiego, Mili Kamińskiego, dra Z. Nowakowskiego (prezesa honorowego ZASP), dr K. Poznańskiego, ks. przytawia W. Stanisławskiego, dyr. S. Sydłowskiego i dr T. Terleckiego, odbyło się w tysiąc miejsc liczącym

St. Pancras Town Hall w Londynie.

Słowo wstępne wygłosił Zygmunt Nowakowski, który mówił o zmianach, jakie dokonały się w ciągu ostatnich 200 lat w pokoleniu moralnym i materialnym polskiego aktora, następnie o tym, jak aktorzy w r. 1918 powołali do życia swój związek, który wywalczył prawa, jak też nałożył ciężkie obowiązki na aktora sceny polskiej. Aktorzy stanęli w rzędzie pierwszych w polskim narodzie, Solski na przykład spożyczył na Skałce obok Wyspiańskiego.

W Kraju po chwyceniu władzy przez komunistów pogorszyła się znacznie sytuacja aktora w stosunku do dwudziestolecia niepodległości; pewne zmiany na lepsze przyniósł październik, ale i tak nie uzyskał do dziś aktor tego stanowiska, które miał w Polsce dwudziestolecia. Pełną swobodę ma ZASP jedynie za granicami Polski, w osobach aktorów grających na scenach emigra-

LISTY DO REDAKCJI

Szanowny Panie Redaktorze,

Od początku wydawania przez „Syrenę” ciekawego i wartościowego „Dodatku Literacko-Naukowego” czytamy go z wielkim zainteresowaniem i składam każdy arkusz, aby mieć pod ręką pożyteczną lekturę o poczynaniach narodowych dla dobra Polski, w obronie jej wolności.

Wszystkie numery „Dodatku” są doskonałe. Ale specjalnie zaciekałem nie artykuł p. Jana Wędrowca pod tytułem „Podróźnicy-emigranci”, wydrukowany w numerze z 25 stycznia br. Myśl zawarta w tym artykule jest niezmiernie cennym i pożytecznym wkładem dla sprawy polskiej. Gdy się czyta podane tam fakty i je rozważa, przychodzi na myśl zbliżający się czas obchodu tysiąclecia Polski i rodzi się w sercu pełne nadziei życzenie: gdyby tak znalazł się ktoś wśród nas kto by się podjął mozolnego trudu zebrania dowodów twórczego działania polskich poczynań wśród obcych narodów przez okres wieków, a przede wszystkim w czasach niewoli Polski i potem tę swą pracę opublikował — w formie encyklopedii — w czasie obchodu tysiąclecia Polski! Byłby to wiekopomny dar dla narodu polskiego i równocześnie hold oddany wymienionym w tym wydaniu Polakom. Autor takiej pracy zyskałby sobie wieczną wdzięczność potomności. Ktoś może pomyśleć, że jest to fantazja. Ale trzeba przyznać, że taka myśl powstaje w sercu polskim i żyje. Należy więc ją ujawnić i zrealizować — potencjalną, ofiarą wolą jednostki czy całej grupy ludzi.

Wdzięczny Autorowi artykułu „Podróźnicy-emigranci” za tak miły sercu polskiemu wysiłek, wierzę, że jego zdoła chęć pracy dla dobra Polski osiągnąć cel w jak najszerszej formie i staną się przykładem dla innych, pobudzając innych do szlachetnych czynów. Jan MAŁECKI
Montlucon, 23. 2. 1958.

Wystawa filatelistyczna

Już od roku Sekcja Polska Radia Francuskiego wprowadziła w swich audycjach piątkowych „kącik filatelistyczny”, który — dodajmy tu od razu — cieszy się wśród słuchaczy ogromnym powodzeniem. Najlepszym tego dowodem są stale napływające do Sekcji listy i około pięciuset stałych słuchaczy-korespondentów, którzy pisują często prosząc o rady, informacje, adresy francuskich filatelistów itd. Często nadsyłają oni jakieś rzadkie okazy filatelistyczne z prośbą o ułatwienie w nawiązaniu kontaktów do celu wymiany międzynarodowej.

Ostatnio, pragnąc czymś konkretnym zainteresować swych słuchaczy, Sekcja Polska ogłosiła konkurs z nagrodami. Spotkał się on z ogromnym zainteresowaniem: wynęto aż sto pięć dziesiąt prac konkursowych z różnych stron świata.

Trzeba przyznać, że temat konkursu wybrano znakomicie. Uczestnicy konkursu musieli wywiązać się z dwóch zadań: 1) wyliczyć znaczki polskie i francuskie będące wyrazem więzów łączących Polskę i Francję; 2) nadesłać list lub pocztówkę oryginalnie ozdobione znaczkami.

Warunki konkursu, ogłoszone w kilku kolejnych audycjach, zostały powtórzone przez krajową prasę filatelistyczną. Wśród nadesłanych prac niektóre są na bardzo wysokim poziomie, wykazującym nie tylko wielki talent

cyjnych. Zygmunt Nowakowski, który wygłosił swą mowę, w całym uroku świetnego słowa, przerzucając kilku parami humoru, na zakończenie jej pozdrowił kolegów aktorów pracujących na scenach Polski.

Sztuka ma trzy akty; do tekstu Michała Bałuckiego wprowadzono muzykę oraz piosenki pióra Jerzego Ławny-Swiętochowskiego. Aktorzy — to ulubieniec publiczności emigracyjnej, w tym jeden debiutant na scenie londyńskiej — Bogusław Maciejewski. Występował on poprzednio na prowincji przed dwoma laty i uzyskał dobre recenzje; obecnie zobaczył go Londyn. Temu młodemu aktorowi o dobrych warunkach zewnętrznych należy życzyć jak najlepiej. Olbrzymią rolę, z wielu partiami śpiewanymi, rolę Jadwigi Ochotnickiej, objęła z pełnym sukcesem wytworna Renata Bogdańska, która również z urokiem pokazała kilka sukien, z najładniejszą w stylu chińskim w kwiaty.

Klara Belska czuje się na scenie jak u siebie w domu; ta swoboda, połączona z ciepłym uczuciem, które promieniuje z jej ról (myślę również o rolach w innych sztukach), stwarza jedną z najsympatyczniejszych postaci sceny emigracyjnej. Ma ona grać tancerki.

Nina Oleńska — trudno sobie wprost wyobrazić bez niej sceny emigracyjnej. To Dymna w spódnicy. Aktorka o dużej szałce.

Barbara Galicówna ma w sobie wionianą młodość na scenie zachowuje się z taką swobodą i gracją, jakby grała od lat, a przecież gra od niedawna. Jako Marynia dała trafną sylwetkę przerażonej miłością młodej dziewczyny.

Zofia Mroczkowska w małej roli bufetowej dała fragment o wielkiej sile scenicznej. To dobra aktorka, należy pokazywać ją częściej, w rolach większych.

Wojciech Wojtecki (który również reżyserował) jako Wygodnicki był pyzyczny, przenosząc nas w dawne dobre czasy każdym swym gestem. Roman Ratschka pokazał, jak zawsze bogatą skalę odcieni, tym razem jako nieśmiały wobec kobiet, a Stanisław Zięciakiewicz jako Piorunowicz dał dobry typ gwałtownika. Ryszard Kiernowski zaprezentował prowincjonalny typ Don Juana; kelnera grał W. Prus-Olszowski, a Ignacego Feliks Stawiński. Należy jednak mieć zastrzeżenia co do braków dykcji u niektórych aktorów i używania akcentu regionalnego.

Dekoracje J. Smosarskiego skromne lecz gustowne; tańce układu P. Gobińskiej trafne. Na dwu fortepianach znakomicie grali R. Frank i J. Kroplniński, (które też było kierownictwo muzyczne).

Publiczność dopisała; na premierze wypełniła bogato dużą salę, bowiem się doskonale żywo oklaskujące swych ulubieńców tak w czasie przedstawienia, jak i na jego zakończenie. Udana uczczenie jubileuszu organizacji aktor-skiej!
Stefan Legezyński

